

# Kuryer Poznański.

Nr. 10.

Redaktor odpowiedzialny

Piątek, 13 stycznia 1882.

Nikazy Gruszczyński.

Rok XI.

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z dołączeniem odpisów portowym. — Biuro redakcyjne przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgebra. — Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u p. R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamieniu (Chemnitz), Głogówku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurtu, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubee, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurtu; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havaas Laffitte & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiolatowego 15 fen., Reklamy 30 fen.; tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

## POZNAN, 12 stycznia.

Początek przesilenia gabinetu p. Gambetty. — Kłopoty Francji w Tunisie. — Turcja i mocarstwa europejskie. — Pogłoski zaburzeniach w Bułgarii. — Obrady nad wnioskiem Windthorsta.

Wczorajszy popołudniowy telegram paryski (Zobacz „Ostatnie telegramy“ we wczorajszym numerze Kuryera) nie mały wywołał sensacji w całym świecie politycznym. Zdaniem prasy berlińskiej gabinet pana Gambetty wchodzi w pierwszą fazę groźnego przesilenia. Czy sąd ten jest uzasadniony, nie chcemy rozstrzygać i wolimy raczej podać tu obraz, jaki nakreśli korespondent Kölnische Ztg. o obecnym położeniu ministerstwa francuskiego:

Wielkie ministerstwo, którego pierwszym krokiem towarzyszyły pomyślne okoliczności, zaczyna się przekonywać o niestałości opinii publicznej. Wystąpienie na widownię z niezmiernie wielkim balasem, przy oświeceniu ogniem bengalskim, i prolog sztuki, w której po raz pierwszy zapowiano, był już zupełną apoteozą aktorów. Ale po wielkim złudzeniu już przychodzi rozczarowanie. Nie można jeszcze powiedzieć, że wielkie ministerstwo już się znajduje w niebezpieczeństwie, ale to pewna, że blask jego już w pewnym względzie jest przyćmiony. Zatarł pomiędzy Rochefortem a Roustanem, proces pomiędzy Rochefortem a Challemel-Lacourem, powołanie współpracownika Figara, p. Weissa, na urzędnika rzecypospolitęj, kandydatura senatora w Paryżu radykalisty Labordera, stanowią dla gabinetu cały szereg nieprzyjemności, z których nieprzejednani czerwoni korzystają na wszelkie sposoby. Dzienniki poufne ministerstwu dopuszczają się wielkiego błędu, wystawiając republikanów umiarkowanych jako zawziętych napastników, ponieważ mają odwagę mówić, że to lub owe kroki ministerstwu im się nie podobają. Dzienniki gambettystowskie dopięły tego, że całą prasę wykirowały na przeciwników ministerstwu. Radykalisci potępią wybór pp. Miribela i Weissa; monarchiści i zachowawcy poczynają rząd za nazbyt radykalny; „klerykalni“ nie mogą przebaczyć, że p. Bert jest ministrem oświaty. Wśród takich okoliczności dzienniki gambettystowskie miałyby wszelkie powody oszczędzać republikanów umiarkowanych, tymczasem rzecz dzieje się przeciwnie. Despotyczne wystąpienie p. Gambetty i ton rozkazodawczy jego służebników dziennikarskich napełniają wielu deputowanych większą republikanicką niepokojem, że w tak niedługim czasie tak wiele nagromadzonego niewiasty. P. Gambetta — powiada — miał już przeciwko sobie wymierzone pocięci wszystkich monarchistów, reakcyjnych, klerykalnych, nieprzejednanych i socjalistów; obecnie zaś oziębia jeszcze ku sobie republikanów umiarkowanych. Ministerstwo powinno zachowywać sobie stronników na przyszłe ciężkie czasy, które dłużej na siebie czekać nie pozwolą. Obecnie już panuje nieokreślony jakiś niesmak, gromadzi się niezadowolone i publiczność zaczyna powątpiewać, czy wielkie ministerstwo będzie istotnie żyło tak długo, jak zapowiadano przed jego urodzeniem.

Tym ponurym przepowiadaniem dziennika pruskiego towarzyszą w sposób ogólniejszy, nie mniej preto znaczący niektóre umiarkowane pisma francuskie. Tak np. w pierwszym tegorocznym zeszytce Revue de deux Mondes znany publicysta de Mazade, mówiąc o wzmocnieniu władzy, zapowiadaniem przez Gambettę, tak maluje dzisiejsze stosunki rządu do społeczeństwa i władzy prawodawczej:

Z pewnością nie ma lepszego nad utworzenie poważnego rządu. Częstość jednak mówić o tym, zapominamy, że do wykonania takiego dzieła potrzeba zachowania pewnych warunków, że nie można utworzyć porządku za pomocą nieładu, że nie można odrodzić rządu przy folgowaniu wszelkim wyskokom, wszelkim reformom himerycznym, noszącym szumną nazwę postępu, zwłaszcza zaś nie można tego uczynić pod wpływem ducha stronnicyj wyłączonej i stronnicyj interesu. A właśnie to się robi od lat kilku. Mówią o reorganizacji, a wprowadzają rozpręczenie. Mówią o podniesieniu administracji, co niewątpliwie powinno być powiększenie w urzędniczych świadczeniach, zdolności, bezstronności; a tymczasem zaczynają od przesławiania się o ortodoksyjnych przekonaniach; w tych dniach jeszcze polecono w zarządzie finansowym czuwać nad „zabawianiem się politycznym“ urzędników. Wynik tego jest nieunikniony: administracja zamiast się wzmocnić, będzie osłabiona, bo wprowadzona będzie do roli narzędzia stronnicyj. Zamierzono zreformować sądownictwo, a zaczęto od burzenia go, a przynajmniej od wystawiania go jako podejrzanego, narażając kraj na niebezpieczeństwo podkopania samej idei sprawiedliwości. Dużo się zajmują armią, którą wszyscy pragną widzieć potężną; lecz na nieszczęście zajmowanie się armią sprowadza nieustanną przeobrażenie. Wydawanie wojny dowódcom, zasiewanie niesubordynacji w szeregach. Był nawet minister wojny, który stawał się współwinowajcą dezorganizacji armii. Skutki tego dzionącego systemu niezadługo się pokażą: ujrano je w całej pełni podczas bezładnych przygotowań do wyprawy tureckiej. Wielu republikanów gotowało się lub dziwi na widok piętrzących się dziś trudności, a nie widzą, że zbierają to, co zasiali. Wystawiano rząd na nieładną podejzliwość opinii, odzierano państwo z jego najniezbędniejszych prerogatyw, wystawiano władzę na pośmiewisko pod wszelkimi formami, pobłażano niekiedy w armii, zachęcano i popierano wszelkie oszczerstwa na piastujących go funkcjach publicznych, a dziś mamy opłakane rezultaty tej polityki rozpręczenia, której kraj staje się ofiarą. P. Gambetta, który przyszedł do władzy w warunkach najkorzystniejszych, ma dosyć popularności i wpływu, by się ośmielić na to, czego inni poruszyć nie mieli odwagi. Wszystko jednak zależy od sposobu, w jaki zechce rozwinąć dotąd zamiatane i niejasne położenie. Na nieszczęście wszystko,

co dotąd w ciągu sześciu tygodni robiono, jedno zbijało się drugim, i nareszcie nie wiemy, dokąd idziemy.

Na zachwiane stanowisko p. Gambetty postanowili wielki przypuścić atak deputowani z miasta Paryża, odznaczający się po wszystkie czasy skrajnymi tendencjami. Deputowani ci odbyli, jak donosi telegram, w dniu wczorajszym posiedzenie i postanowili przystąpić do interpelacji, jaką wniesie w Izbie skrajna lewica. Interpelanci mają od prezesa gabinetu żądać bliższych wyjaśnień względem „ogólnej“ jego polityki. — Do tych wewnętrznych kłopotów dzisiejszego rządu francuskiego przylączają się i kłopoty zagraniczne. Tunisiowi zagraża głód, ponieważ ludność krajowa z powodu ustawicznych walk uprawić nie mogła ziemi. Francja będzie zmuszona żywić swymi zasobami spustoszony kraj tunetański. — I kwestya egipska poczyna na dobre niepokoić Francję. Jak donosi telegram biura Reutersa z Kairo, podziękował wice-król bardzo grzecznie rządowi Francji i Anglii za ofiarowaną pomoc, ale przytęm dodal, że obawy o los jego są całkiem zbyteczne. Kedywe zmienia, jak się zdaje, politykę, i sprzymierza się z sultanem i jego protektorami. Dyplomacya tymczasem francuzka nie może wyleczyć się z obłądki, który jej każde szukać ustawicznie ratunku u księcia Bismarcka. Ministerjalny Tem ps publikując znaną notę zbiorową, wysłał do kedywy, robi przytęm uwagę, że zachowanie się Niemiec w kwestyi egipskiej jest przyjazne dla Francji.

Zagadkowa misja Ali Nizama paszy i Reszdyda beja do Berlina i Wiednia stoi dotąd na porządku dziennym dyskusji publicznej. Jak naturalna, zajmują się misją tą przeważnie w Austrii, gdyż kwestya egzystencyi państwa tureckiego obchodzi najwięcej monarchią austryacką. Trafne w tym względzie uwagi robi G. z. L. w o. w. s. k. a.

Dla świata politycznego — czytamy tam — o wiele zrozumialszą jest misja turecka w Wiedniu, aniżeli w Berlinie. Jakkolwiek Niemcy wzięli inicjatywę w zwołaniu kongresu berlińskiego, jakkolwiek ks. Bismarck wymierzył pierwszy i rozstrzygający cios na stypulacye sanstefajskie, to jednak nie Niemcom, lecz Austrii traktat berliński wyznaczył główną rolę w dalszym rozwoju stosunków na półwyspie bałkańskim. Rzecz więc naturalna, że troska o egzystencyą każe Turcyi zawiązać i utrzymywać jak najlepsze stosunki z Austrią. Przed traktatem berlińskim była jeszcze w Carogrodzie liczna i poważna szkoła dyplomatów, która broniła zdania, że przyszłość Turcyi znajdzie najlepsze zabezpieczenie w poddaniu się życzeniom i rozkazom Rosyi. Po traktacie berlińskim szkoła ta jeszcze jakiś czas zachowała pewien wpływ, ale było to już nienaturalnem, — była to raczej groźba i działanie na przekór Zachodowi, — a więc akt polityki desperackiej. Dopóki sultan i turecy meżowie stanu nie zwątpili zupełnie o możliwości utrzymania się w Europie, zwrot musiał wydać się koniecznym i nastąpił też rzeczywiście. Dziś Turcyi szuka i znajduje punkt oparcia w Austrii, jako potężne konserwatywnej, która nigdy nie propagowała zupełnego przewrotu nad Bosforem, t. j. wykreślenia europejskiej Turcyi z karty, która i dziś, nie myśląc o żadnej polityce awanturkowej, nie tylko nie godzi na zagładę państwa otomańskiego, lecz owszem chętnie pomogłaby mu wójść stanowczo na drogę tych reform i ulepszeń, bez których Turcyi zawsze widzieć się musi zagrożoną w swojej egzystencyi. Mając życzliwość Austrii zapewnioną, Turcyi może być także spokojną o Niemcy, które jawnie i stanowczo przyznały się do wspólności interesów z Austrią na półwyspie bałkańskim.

Pogłoski o wybuchu powstania w stolicy bułgarskiej (Zobacz wczorajszy Przegląd) okazują się mylnymi. Do Agencji Havasa telegrafują z Sofii, że obiegające za granicą wieści o ruchach powstańczych w Bułgarii i o pożarach w Sofii, są zupełnie bezpodstawne — spokój nie został nigdzie zakłócony.

Zwracamy w końcu uwagę na wczorajsze bardzo ciekawe obrady parlamentu niemieckiego nad wnioskiem Windthorsta. Z powodu braku miejsca i czasu możemy obradom tym kilka jedynie poświęcić uwag. Jak każda dobra i uczciwa sprawa, choć chwilowo pogrzebiona, w końcu w całym jaśnie musi blasku, tak i wczorajsze wystąpienie przywódcy centrum odniosło zupełny triumf moralny. Autorowie ustawy banicynnej smutnie przedstawiali widowisko. Role się zmieniły. Pogrzebieni byli oskarżycielami, a dawniejsi triumfatorowie zasiedli na ławie oskarżonych. Argumenta, jakie przytaczał w mowie swęj Windthorst, tak były niewzruszone, ciosy, jakie zadawał przeciwnikom, tak były potężne, iż na ławie ministeryjalnej ani jeden nie śmiał odezwać się głosem obrony. Cały świat katolicki winien będzie wdzięczność dla dziełnego tego szermierza uciśnionęj sprawy Kościoła a my Polacy do wdzięczności tej to jeszcze dołączamy uznanie, że dr. Windthorst nie zapomniał i o naszęj dzielnicy, w której kulturkampf tyle nagromadził ruin.

Zabrał też w wczorajszym posiedzeniu, jak się spodziewać należało, głos jeden z członków Koła polskiego, a zaszczytne zadanie przedstawienia niedoli, na jaką wskutek ustawy banicynnej skazane były nasze archidiecezyje, dostało się w udziale posłowi krotoszyńskiemu, ks. dr. Jazdzewskiemu, którego mowę poniżej podajemy. Szan. poseł, przedstawivszy w pierwszej części skutki ustawy z 4 maja 1874 r., wykazywał w drugiej części z niezbitą logiką i pogrzebiającą przeciwników konsekwencyą, że ustawa banicynna nie ma dzisiaj racyi bytu, że obrońcy jej nie mogą się ostać wobec zdrowej myśli, — ostatecznie zaś, wykazawszy całą nielogiczność stronnictwa narodo-liberalnego, napiętnował w gromkich słowach system banicynny jako panowanie kaprysu,

korumpujące zarówno rządzących, jak poddanych. Dzisiaj obrady toczą się dalej.

\* Od szanownego Prezesa Koła polskiego w parlamencie niemieckim, p. Ignacego Łyskowskiego, dochodzi nas następująca

## Odezwa.

Na wspólne posiedzenie obudów Kół polskich mające się odbyć dnia 17 stycznia r. o 6 godzinie wieczorem w Berlinie, w gmachu parlamentu niemieckiego, zaprasza uprzejmie Szanownych Posłów polskich obudów Izby sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego

Ignacy Łyskowski,  
przewodniczący.

Berlin, 11 stycznia 1882.

## Z Rzymu.

(+) Przez święta, które tutaj dochodzą punktu kulminacyjnego, w dniu Trzech Króli panowała cisza zupełna w politycznym świecie, za to tęższa wrzawa po dziennikach.

Gdyby się brało dosłownie to, co one piszą, byłibyśmy w przededniu jakiejś inwazyi nieprzyjacielskiej a restauracyi władzy świeckiej Papieża, a przeciwie bardzo, bardzo daleko do pierwszej i do drugiej. Dotąd żaden fakt nie zaszedł, na którymby oprzeć można podobne przypuszczenie, co jednak nie przeszkadza, że sama możebność faktu, choćby najdalsza, dzienniki liberalne wprawia w paroksyzmy, również niedorzeczne, jak wstrętne. A wszystko sprawiła nagła ks. Bismarcka sympatya dla Papieża.

W Watykanie patrzają jednak bardzo trzeźwo na sprawę: nie odpychają ręki, którą wielki mąż stanu do Kościoła wyciąga, ale nie okazują też przedczesnej radości. Nie wątpią, że ks. Bismarck chce zgody z Kościołem, ale wątpią, czy potrafi wobec rozwielenionego liberalizmu a nienawistnej do chrześcijaństwa niewiary w szkołach i biurokracyi dać Kościołowi pokój trwały, a co więcej, honorowy. Na inny, bądźcie tego pewni, Papież nie przystanie.

Jak daleko zaszyły układy, niewtajemniczony człowiek oczywiście wiedzieć nie może, ale są pewne oznaki, że daleko nie zaszyły. Stanęło porozumienie co do kilku nowych Biskupów, ale ich nominacya nie zmieni położenia rzeczy, dopóki każdy z nich, jak trafnie o sobie powiedział Biskup z Fuldji, będzie miał ręce związane. — Rzecz jest rządu pruskiego ręce im rozwiązać, a gdy nastąpi, będzie to wskazówka, że rząd zdecydował się na radykalną zmianę w polityce kościelnej.

I tutaj wypada mi potęcić o kilka pogłosek, które żadnej podstawy nie mają a chyba w złośliwym celu zostały wymyślone. Nasamprzód kandydatura Kardynała Hohenlohe na biskupstwo wrocławskie, radośnie przez dzienniki liberalne w kurs puszczone a przez katolickie z oburzeniem odrzucone, jest kaczka dziennikarską. Nie ulega wątpliwości, że Kardynał Hohenlohe przyjąłby ciężar wielkiej a bardzo trudnej do rządzenia diecezyi, gdyby Papież tego zażądał, ale dotąd Watykan nie rozbił podobnej kombinacyi a Kardynał nie ma najmniejszej ochoty do opuszczenia Rzymu. Przed laty ubiegł się o wakujące podówczas biskupstwo w Prusiech, ale był wtedy zwykłym prałatem domowym Piusa IX, był młody i czerstwy, tęsknił za powietrzem ojczystem. Dzisiaj jest biskupem albańskim, jest arcyprze najpiękniejszej ze rzymskich bazylik (Maria Maggiore), jest członkiem licznych kongregacyi a co ważniejsza, tak już przyzwyczajony do łagodnej zimy włoskiej, tak związany z tutejszym towarzystwem, tak rozkochany w Rzymie i w uroczęj willi Este, w której co rok kilka miesięcy przepędza, że kto rozważy to wszystko, nie uwierzy, aby Kardynał zechciał przyjąć, zwłaszcza w późnym wieku i przy nadwątlonym zdrowiu, biskupstwo gdzieś na północy.

Również mało podstawy ma pogłoska o rezygnacyi dwóch Arcybiskupów, kolońskiego i naszego. Ze gotowi rzec się swych stolic ukoehanych, gdyby wymagał tego interes Kościoła, a zażądał Ojciec św., nikt nie wątpi, kto zna świątobliwość i wzniosłe uczucia obu księży Kościoła. Ale do tej chwili rząd pruski niczem nie okazał, że domagać się będzie o węj rezygnacyi, a wiele jest powodów do mniemania, że jej nie uważa za potrzebną. Nie wiem, jakie jest położenie Arcybiskupa kolońskiego, bo nie znam tamiecznych stosunków, to pewna, że co do archidiecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej, Kardynał Ledóchowski jest najdogodniejszą osobistością na stolicę dawnych prymasów, jeżeli na serwo ks. Bismarckowi chodzi o trwałą naprawę złego, o zagojenie, jeżeli nie wszystkich, to głównych przynajmniej ran w społeczeństwie katolickim. Jeżeli w innych diecezyach ta naprawa złego jest trudnym zadaniem, to u nas stokroć trudniejszym; jeżeli gdzieindziej wymaga ona nadzwyczajnej energii połączonej ze słodyczą i taktem, to u nas potrzebne te same przymioty w stopniu jeszcze wyższym, prawie heroicznym, że użyje terminu kościelnego. Ks. Bismarck wie to doskonale, wie także, że Kardynał Prymas, którego wysokie uzdolnienie a nadzwyczajną taktowność zna od dawna, jest mężem sytuacji, który z jednej strony pozwoli rządowi wybrnąć z fałszywej drogi, a z drugiej doświadczoną ręką wprowadzi ład i spokój do naszych rozkołatanych nieszczęśliwych stosunków. Mogą

niżsi urzędnicy nie życzyć sobie powrotu naszego Kardynała Prymasa, ale w Berlinie bezstronnie i z wyższego stanowiska patrzą na polityczne potrzeby. Ze wśród nich stosunki w Poznańskim zajmują miejsce pierwszorzędne, nikomu nie jest tajemnym, że interes rządu wymaga, aby tam rychła a gruntowna przedsięwzięta była naprawa, rzecz to oczywista; że trudnemu nad miarę zadaniu jeden Kardynał Prymas sprostać może, rozważa krótko, — byleby beznamiętna — przekona.

## Wniosek Windthorsta w parlamencie niemieckim.

Parlament niemiecki obradował w środę pomiędzy innymi także nad wnioskiem Windthorsta, żądającym zniesienia ustawy banicynnej przeciw duchownym. Wniosek Windthorsta poparty przez 121 posłów z centrum, Polaków i Alzacyków, brzmi jak następuje:

§ 1. Znosi się ustawę z 4 maja 1874 r., zapobiegającą nieprawemu wykonywaniu urzędów kościelnych.

§ 2. Rozporządzenia urzędów policyjnych wydane na podstawie tej ustawy tracą swą ważność.

§ 3. Obecna ustawa ma od chwili ogłoszenia moc obowiązującą.

Poseł Windthorst, który jako wnioskodawca pierwszy w tej sprawie zabrał głos, tak przemówił:

Wniosek, który stawilem, wielką ma doniosłość dla mej partyi i musiał dla tego być w obecnym parlamencie wniesiony, ponieważ wniosek ten ważną odgrywał rolę podczas wyborów o tyle, iż wielka część kandydatów w szerszych, lub mniejszych zarysach określiła swój stosunek do kulturkampfu.

Niesłusznym jest twierdzenie, które często jest powtarzane, iż przedłożony wniosek należy tylko do kompetencyi sejmu pruskiego: cała polityczna sytuacya streszcza się u nas w tej zasadzie: iż wszyscy wobec prawa są równi. Wyborcy wiedzieli bardzo dobrze, że państwo niemieckie nie będzie miało zapewnionego rozwoju, dopóki nie skończy się nieszczęsną naszą braterską i sądzę, że większa część członków tej Izby zgodzi się na me zdanie, ponieważ tylko wtenczas prawo zapanuje, kiedy wolność religijna będzie zagwarantowana.

(Przytukiwanie w centrum.)

Wielkość w dziejach sprawy kościelnej stanęła na porządku dziennym, tylekroć objawiała się tendencya, aby różne zapatrywania mogły istnieć obok siebie, a kiedy spór doszedł do punktu kulminacyjnego, przodkowie nasi usilnie się starali, by załatwić spór w sposób pokojowy.

Przy utworzeniu Kościoła ewangelickiego starano się najprzód o to, by zagwarantować prawa ewangelikom a późniejsze generacye wstępowały także w te ślady tolerancyi. Świadczy o tem pomiędzy innymi także dokument konstytucyjny.

Nie mogę ukryć zdziwienia, że na wniosek domagającym się przejścia do porządku dziennego, podpisani są posowie z królestwa saskiego, a na czele jeneralny prokurator Schwarze. Żaden kraj wolny nie może pojąć walki, jaką przeciw Kościołowi prowadzi „niemiecy myśliciele“ i tylko kulturnicy z profesyi stają się tej walki obrońcami.

Partye konserwatywne, których głównym zadaniem powinno być utrzymanie zasadniczych warunków państwa, nie powinny dłużej zezwalać na to, by poszczególne części narodu były ciemiężone i meżowie, którym w rzeczy samej nie jest obojętna pomyślność ich bliźnich, — nie mogą odrzucić mego wniosku.

Są wprawdzie profesorzy, którzy się nazywają wolnomyślnymi, a nieczem innym nie są, jak biurokratycznymi tyranami.

(Wesołość.)

Z wyjątkiem prasy narodo-liberalnej i wolno-konserwatywnej cała prasa niezależna oświadczyła się przeciw tej surowej ustawie banicynnej, która o wiele jest surowsza od ustawy skierowanej przeciw socyalistom.

Na największe przesławianie byli narażeni księża w diecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej; zdaje się nawet, że oboje te diecezye stanowią „pole eksperymentów“ dla wszystkich banicji i internowania. Wypędzono tam ztąd 46 osób, 2 zaś internowano.

I diecezya trewirska musiała złożyć swój trybut; wypędzono tam 51 duchownych. Jak surowo przy wypędzaniu sobie postępowano, jest jeszcze w wszystkich pamięci.

Katolicy wielce są zadowoleni, iż państwo wspólnie z Kościołem stara się usunąć najsurowsze przepisy ustaw kulturowych i mam to zaszczytne polecenie, by tu publicznie za te uprzejmości złożyć podziękowanie. Dopóki jednak ustawa banicynna istnieje, nie można myśleć o stanowczym załatwieniu sporu i „władza dyskrecyjna“ jaka jest zawarta w ustawie lipcowej, mimo swęj tendencyi humanitarnej nie może nas zadowolić. Mógłby przeciw jeden z profesorów kulturowych zostać ministrem kultu,

(Wesołość.)

wtenczas znikłyby dotychczasowe koncesye, przyznane Kościołowi i duchownym. Jakkolwiek uznajemy dotych-

czasowe usiłowania rządu, to jednak nie możemy nie domagać się zupełnej dla Kościoła niezależności. Prędzej też pokój jest niemożliwy i prędzej nie można się spodziewać, by się stosunki pomyślnie mogły rozwijać.

(Bardzo trafnie! w centrum.)

Domagamy się, by Kościół zupełną miał wolność ruchów, a różnice, jakie zachodzą, winny być załatwione na drodze naukowej.

Wobec prawa wszyscy powinni być równymi i dla tego domagamy się, by i dla księży przywrócono prawo ogólne. Kto tylko w r. 1874 głosił za ustawą, temu odmawiamy prawa nazywania się „liberalem.”

Jeśli panowie zgodzicie się na mój wniosek, to wobec całego narodu niemieckiego zdacie publiczne świadectwo, iż jesteście gotowi podać nam rękę, by wreszcie położyć koniec nieszczęsnej waśni braterskiej.

(Okłaski w centrum i na ławach polskich.)

Przywódca konserwatystów Kleist z Retzow zgadza się z Windhorstem, iż kulturkampf wiele jest pożałowania godny i że oba Kościoły winny wspólnie działać, by zapobiedz niedomaganiom społecznym. Rząd też, jak to niedawno oświadczył książę Bismarck, skłonny jest do zawarcia pokoju. Wniosek Windhorsta zdaje się być kamieniem pobierczym, czy pokojowe usposobienie rządu jest prawdziwe, ja z mój strony wraz z połową mych przyjaciół politycznych głosować będę przeciw wnioskowi, gdyż sądzę, iż wniosek nie jest na czasie.

I na mnie odbiły się bolesnie skutki walki kulturalnej: mimo że byłem starym przyjacielem ks. Bismarcka, zerwał on ze mną stosunki dyplomatyczne. Domagam się rewizji ustaw majowych i nie zgadzam się na władzę dyskrecyjną. W sejmie pruskim stawiony będzie na wiosnę projekt kościelno-polityczny, przyczem będzie poruszona także ustawa banicyjna, na którą się nie zgadzam. Sądzę, że w obecnych stosunkach trzeba mieć zaufanie do rządu.

Posel Schorlemer z Alst: Dziwię się, że p. Kleist nie zgadza się na kulturkampf, a jednak chce głosować przeciw wnioskowi. My obecnie zamiast słów domagamy się czynów. Zapytuję się mówcy poprzedniego: jakby sobie postąpił, gdyby rząd zażądał zniesienia ustawy banicyjnej? Oto głosowałby z pewnością za nią. Ustawa z r. 1874 powstała w chwili, kiedy kulturkampf doszedł do punktu kulminacyjnego: hasłem ogólnym było wtenczas: wiosekcyja Kościoła katolickiego. Ustawę tę bez obrad w komisji uchwalono w dwóch tygodniach: usługa więc była bardzo skora

(wesołość.)

Zaraz w pierwszym półroczu wypędzono i internowano 130 księży. Ustawa ta stawiała na równi wyrok żandarma z wyrokami sądowymi: zdarzyło się, że pewien kapłan był 8 razy internowany, a 9 razy został przez sądy uwolniony od kary

(słuchajcie! słuchajcie! w centrum.)

Centrum jest przekonane, że reformy ekonomiczno-społeczne są dobre i chce je poprzeć, nigdy jednak centrum nie stanie się partją rządową sans phrase. Jeśli rząd żąda poparcia naszej partji, to powinien znieść ustawy majowe, a zwłaszcza ustawę banicyjną, przez którą księża gorzej są traktowani od socjalistów i zagranicznych włościanów.

Narodowo-liberali głosując za tą ustawą, wydali na łup jedno z najważniejszych praw konstytucyjnych. P. Bennigsen jest i nadal przywódcą kulturników, obok którego siedzi p. Falk, cichy zwolennik kulturkampfu. Mówca wzywa narodowo-liberałów, by głosowali za wnioskiem Windhorsta.

(Okłaski w centrum.)

Podczas kiedy narodowo-liberał Hobrecht oświadcza, iż frakcja jego nie może się zgodzić na wniosek Windhorsta, w dłuższej mowie przemawia poseł ks. dr. Jażdzewski za przyjęciem tego wniosku.

## Mowa posła krotoszyńskiego księdza dr. Jażdzewskiego.

Mości Panowie! Sądzilem, iż po tak znakomych wywodach posła dr. Windhorsta, nikt w wysokości Izbie nie będzie wątpił, iż ustawa z dnia 4 maja 1874 absolutnie się nie da utrzymać, oraz, że wszystkie stronnictwa wysokićj Izby się połączą, aby ją znieść jak najprędzej. Z oświadczeń atoli p. Hobrechta, jakie tenże w tej chwili to poczynił, widzę, iż wywody posła dr. Windhorsta i Schorlemera z Alst nie zdołały przekonać panów ze stronnictwa narodowo-liberalnego, iż ustawa, której zniesienie tu zaprojektowano, ciężko pod każdym względem duchowieństwu dotknęła i że mu takie przyniosła szkody, nad jakimi się tu uskarżamy, tak iż zniesienie jej stało się koniecznością.

Starać się będę zastosować się do życzenia p. Hobrechta i proszę tych panów, którzy albo jeszcze nie są zdecydowani, lub którzy chcą przeciw wnioskowi głosować, ażeby posłuchali uważnie oświadczeń i wywodów moich, sądzę bowiem, iż pod wielu względami wywody moje przyczynią się do wyjaśnienia i usprawiedliwienia wniosku.

MP., w imieniu moich przyjaciół politycznych będę może zniewolony nieco dłuższj rozwiesić się nad tą ustawą, gdyż ustawa ta najsurowszj i nas w Wielk. Ks. Poznańskiem wykonuwaną była, a z wywodów, jakie pozwolę sobie poczynić, poznać, iż podobna ustawa w „państwie prawem” właściwie istnieć nie powinna.

MP., rzekomy cel, o jakim przy wniesieniu ustawy w r. 1874 mślano, był ten, iżby ustawa ta spokojj sprwadziła; z rozmaitych też stron wypowiediano zdanie: si vis pacem para bellum — wojna, inscenowana przez tę ustawę miała prowadzić do pokoju!

Otoż, MP., może ustawa ta sprowadziła pokój, lecz pokój całkiem osobliwy, to jest pokój cmentarny, gdyż duchowieństwo katolickie, gdyby rząd z największj surowością ustawę wykonał, byłoby podpadło pod rygor ustawy, a wtenczas byłibymy mieli spokój, boby wogóle we wszystkich parafiach nie było nabożeństwa i wykonywania praktyk religijnych. I to także spokój!

Ustawę z dnia 4 maja 1874 zastosowano do trzech kategorii duchowieństwa. W pierwszej linii przeciwko Biskupom lub owym duchownym, którzy wykonywali jurysdykcyę biskupią wbrew tymże ustawom. MP. o stosunkach w innych prowincjach nie mam dostatecznego wyobrażenia, iżby mógł tu skreślić wam dokładny obraz wykonywania ustawy w całym państwie pruskim, lecz o stosunkach w ojczyźnie mojej, w Wielk. Ks. Poznańskiem, jestem doskonale poinformowany i pod tym względem przedłożę wam daty, na które proszę zwrócić uwagę.

O ile do kładniejszej wiadomości moje sięgają, ustawę z dnia 4 maja 1874 zastosowano w W. Ks. Poznańskiem w 88 przypadkach,

(Słuchajcie! słuchajcie! w centrum)

co się tyczy internowania, znane mi są tylko dwa przypadki. Co się tyczy ekspatriacyi, to jest wydalenia z granic państwa niemieckiego, to taki przypadek właściwie u nas nie zaszedł — a reszta przypadków dotyczy wydalenia z całej prowincji lub pojedynczych powiatów tężj.

Nasampród zastosowano ustawę tę przeciwko Biskupom i tym, co przedsiębrali czynności biskupie. W pierwszej linii padł ofiarą tężj ustawy w ojczyźnie mojej najczcigodniejszy ks. Arcybiskup gnieźnieński-poznański, Kardynał hr. Ledóchowski.

MP., cała „zbrodnia”, jakiej się ten wysoki dostojnik Kościoła dopuścił, była ta, iż obowiązku donoszenia o ustanowieniu duchownych, żądanego przez ustawy majowe, nie wypełnił. Za to zamknięto go na dwa lata w więzieniu w Ostrowie, a po odbyciu tej kary wydalono go z całego W. Ks. Poznańskiego.

Dalej padł ofiarą tężj ustawy wskutek wykony-

wania czynności biskupich obywatel księża Biskupi-Sufragani z Poznania i Gniezna — a teraz proszę p. Hobrechta aby uważał, dla czego ustawa ta dotknęła obu Biskupów-Sufraganów.

Sufragan gnieźnieński ks. dr. Cybichowski i Sufragan poznański ks. Janiszewski pociągnięci byli przed krati sądowe z powodu święcenia olejów św. w wielki czwartek, — jak to we wszystkich dyecezyach jest przepisane,

(Słuchajcie! słuchajcie! w centrum.)

olejów św., których Kościół katolicki używa przy chrzcie św. i przy udzielaniu umierającym sakramentu ostatniego olejów św. namaszczenia.

Gdy przeciwko obudwom Biskupom, ustanowionym zresztą dawno przed ustawami majowymi, zarządono śledztwo, wydano ks. Sufragana gnieźnieńskiego, ks. dr. Cybichowskiego z W. Ks. Poznańskiego natak długo, aż nie przyszło do głównego terminu. W terminie skazano tego księża Kościoła na dziewięć miesięcy więzienia, a Sufragana poznańskiego, ks. Janiszewskiego na sześć miesięcy więzienia, że święci oleje św.

M. P., jeżeli za takie rzekome „przestępstwo” tak wysoką nałożono karę, i jeżeli oprócz tego za czynności, do jakich owi księżta Kościoła zupełnie byli uprawnieni, wydano ich z całego Księstwa, — to niezawodnie przynają mi p. Hobrecht, iż podobne wykonywanie ustawy jest jednym z najsurowszych, o jakich sobie tylko pomyśleć można.

(Wielka prawda!)

Biskupi nie mogli stawać przed sądami, gdzieby byli mogli wykazać, iż jako Biskupi uprawnieni byli do czynności urzędowych,

(Bardzo dobrze!)

bo o tó, co księża Kościoła w swęj sferze urzędowj ma czynić lub nie, nie może wyrokować sąd, składający się z protestantów, a nawet żydów.

(Wielka prawda!)

Ponieważ ci księżta Kościoła nie stawili na termin, przynajmniej nie stawil się ks. Biskup Cybichowski — przeto skazano go na dziewięć miesięcy więzienia — a poprzednio wydalono go na czas dłuższj z W. Ks. Poznańskiego.

M. P., w drugij linii karano u nas rozmaitych księży parafialnych, ponieważ, jak sądzono, wykonywali funkcje biskupie. Cóż to były za czynności? Dwóch księży parafialnych, ks. proboszcz Pędziński z Poznania i ks. proboszcz Poszwiński z Przementu pociągnięci byli do odpowiedzialności, ponieważ przed wielkim postem udzieliłi parafianom swoim dyspensy do jedzenia w pewnych dniach mięsa. Gdy rozpoczęto śledztwo, wydano ks. Poszwińskiego z parafii przemęskiej; — sąd uwolnił go, lecz przeciw musiał on opuścić na czas dłuższj podczas śledztwa parafią, w której był rite ustanowionym.

Księża proboszcza Pędzińskiego nie wydalono, lecz za to samo „przestępstwo” początkowo na 6 miesięcy więzienia skazano. Karę tę w ostatniej instancji zamieniono na 30 marek. Jeżeli za takie przestępstwo — niechajże się już tak nazywa — wydalano z miejsc, w których prawnie spełniać było wolno czynności, to o jakimś łagodnym wykonywaniu ustawy mowy być nie może — przeciwnie, coraz większa surowość była widoczną przy jej zastosowaniu.

Przechodzę do drugij kategorii duchownych wydalonych, a i tu będę prosił p. Hobrechta i jego politycznych przyjaciół, aby rozważyli, czy powinna istnieć taka ustawa, którąby można nawet dziś zastosować. — M. P., największj liczbę wypadków banicyi rite ustanowionych duchownych zadekretowano na podstawie tēj ustawy dla tego, ponieważ prokuratorze i sądy w męj ojczyźnie fałszywie interpretowały ustawy z dnia 11 maja 1873 i z dnia 21 maja 1874 roku. Przy obradach nad ustawą z dnia 11 maja 1873 r. wypowiedzial król pruski rząd przez usta ówczesnego podsekretarza stanu dr.

Achenbach i przez ówczesnego ministra kultu dr. Falka, iż pojedyncze czynności, jakie duchowny rite ustanowiony w parafiach sąsiednich podejmuje, — nie podpadają pod rygor ustaw majowych. Na podstawie tego oświadczenia, wypowiedzianego jawnie i głośno w sejmie, sądziłi proboszczowie katolicki i ich wikaryusze, iż nie wykonują niczego karygodnego, gdy w sąsiednich parafiach, mianowicie zaś osieroconych, podejmy kilka czynności duchownych, a głównie zaś w przypadkach, gdy wolano ich do chorych, aby im udzielić ostatnich Sakramentów św.

Jeżeli atoli duchowny rite ustanowiony, party konieczności, podjął się wykonywania czynności urzędowj, prawnie dozwolonej według oświadczenia rządu w sejmie pruskim, — to jednakowój pociągnięto go do odpowiedzialności, a gdy śledztwo rozpoczęto, wydano ich częstokroć z urzędu, do którego byli uprawnieni, i w ten sposób parafia, którą zarządzał ustanowiony duchowny, stawała się osieroconą. Tak się działo w bardzo wielu przypadkach; mogą je panom wszystkie wymienić, bo mam je tu spisane.

Możliwość wydalania jest obecnie rzeczywiście wykluczona po wejściu w życie artykułu 5 ustawy z dnia 14 lipca 1880 — gdyż obecnie nie może nastąpić śledztwo w przypadkach, w jakich dawniej następowała banicya.

Do trzecij kategorii duchownych, którzy padli ofiarą tēj ustawy, należą ci, którzy po wejściu w życie ustawy z dnia 11 maja 1873 posłani zostali przez swego Biskupa do sprawowania duchownego urzędu, nie uczyniwszy zadość wymogom t. zw. Anzeigepflicht.

Skoro taki kapłan objął swój urząd duchowny, pociągnięto go do śledztwa, osądzono, a po odsiedzeniu kary wydalono z prowincji. Co się tyczy tych duchownych, tj. trzecij kategorii duchownych, to nie mogą oni już więcj podpadć pod ustawę banicyjną, gdyż żaden z nich nie jest w urzędzie.

Tak, jak dziś rzeczy stoją, ustawa z dnia 4 maja 1874, jest moim zdaniem przestarzała, a skoro nią jest, to należałoby absolutnie znieść to, co było powodem tak surowego postępowania i co tak smutne wspomnienia pozostawiło w sercach ludności katolickiej.

MP., przypuszczam, iż rząd pruski dziś nie będzie ekspatriował, internował lub ekstranował katolickich Biskupów na podstawie ustawy z dnia 4 maja 1874 — że nawet w szczególnych wypadkach tego uczynić nie może. Bo jeżeli rząd pruski sam się stara o obsadzenie wakujących stolic biskupich, to muszą przyjąć, iż nie myśli wydalac dostojników Kościoła na owe stolic powołanych, oraz, że musiał rozważyć, iż taka ustawa dziś przeciwko Biskupom nie może być więcj użyta.

Co się tyczy drugij kategorii duchownych — tj. nieustanowionych duchownych parafialnych — to i tu nie ma potrzeby zachowania ustawy, bo po emacyi art. 5 ustawy z dnia 14 lipca 1880 nie może duchowny pełnić nic takiego, co by pociągało za sobą banicyę.

Co się tyczy trzecij kategorii duchownych, którzy wbrew ustawom majowym zostali ustanowieni, to i tu nie może być ustawa przeciwko nim użyta, gdyż tych wszystkich wydalono, albo przynajmniej usunięto z urzędów, tak że nie mogą już więcj działać i przyjść w kolizyę z ustawami. Jeżeli więc wytworzyła się taka sytuacya, iż rząd pruski swęj rzeczywistę postępowaniem sam dokumentuje, że uważa ustawę tę za zupełnie już przestarzałą, to miał p. dr. Windhorst i ci, co projekt jego popierają, zupełnie słusznosc, iż wniosli do izby projekt celem usuniecia z kodeksu karnego ustawy przestarzałej, ustawy, którą rząd sam potępia, nie robiąc od trzech lat żadnego z niej użytku. MP., nie myślę bynajmniej przez to choćby słówkiem ostabić wywodów szanownego wnioskodawcy, gdyż ja i zgadzam się z nim, iż dopóki ustawa taka istnieje, dopóki można przy jakimkolwiek bądź zwrocie zastosować ją znowu w całej surowości, gdyby kaprys rządzących mężów sta-

## Duńska rękawiczka.

Powieść  
Jerzego Pradel.

Tłumaczenie z francuskiego za upoważnieniem autora  
przez

T. J.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 9.)

Gdy przyszedł do siebie, zmiana nadzwyczajna powstała w całej jego osobie.

Stał, a przed nim poczwara trzymała wielkie lustro.

— Przjrzyj się, rzekł zły duch.

Będąc posłuszny rozkazowi Maurycy, spojrzal w lustro. Jakież było jego zadziwienie! Cała jego osoba uległa metamorfozie równiej nagłej, jak ożywcej. Znalazł się takim, jakim był mając lat dwadzieścia cztery, nazajutrz po owym sławnym obiedzie w Maison d'Or, który na jego los miał tak wielki wpływ wywrzeć. Nie mógł się dosyć napatrzeć sobie i dosyć naadmiraować; tak to on, ten sam, co kiedyś. Obracał się na wszystkie strony i nie puszczał oczu z lustra, patrzal z uwielbieniem na swój obraz.

Naraz lustro zamieniło się na drzwi. Maurycy stał przed niemi, czuł w ręku sznurek dzwonka, siła nadludzka poruszyła rękę i dźwięk cichy się rozległ. Drzwi się otworzyły i naprzeciwko stała Marya, witając go z anielskim uśmiechem.

— Ach! to ty Maurycy, rzekła zarumieniona, oczekiwalam cię.

— Tak, Maryo to ja, i jeżeli widzisz mnie tak szczęśliwym, to dla tego, że mam ci oznajmić najlepszj z nowin.

— Najlepszj, zapytała Marya, co mam przez to rozumieć?

— Otóż! otóż! mój ojciec pozwolił mi myśleć o tobie. Trochę się opierał temu, nawet bardzo. Musiałem długich kazań wysłuchać, lecz to nie osłabiło mego przywiązania. Zwyciężyłem, przemogłem i pozwolił. Jutro przyjdzie prosić o twoję rękę.

— O! Maurycy, rzekła Marya. A z obawy? aby za wiele nie powiedzieć, zamilkła i lzy radości popłynęły po licu młodej dziewczyny.

Maurycy powrócił do domu. Ojciec na niego czekał.

— Czy się dobrze zastanowił mój chłopcze, twoje postanowienie jest niezmiennie?

— Tak, mój ojcie, dobrze się namyśliłem, jestem

zdecydowany. Kocham pannę Laubespin i tylko ona będzie moją żoną. Wybacz mi, że nie idę za twoją radą, którą ci tylko przywiązanie ku mnie dyktuje, lecz nie mogę opuścić jej, ani zapomnieć. Jestem przekonany, że bez niej byłbym nieszczęśliwy całe życie; jeszcze raz proszę, wybacz mi, że nie idę za twoją wolą, lecz tak, jak ja, powinieneś pragnąć mego szczęścia, które trzymam w ręku.

— Dobrze, mój chłopcze, żeń się, żeń; to ty się żenisz, nie ja?

Ma się rozumieć, pan Laubespin nie stawil żadnych przeszkód, gdy pan Bertel przyszedł z propozycją, dawno się domyślił, że młodzi ludzie się kochają.

Zaręczyny się odbyły, zapowiedzie wyszły i dzieć tak upragniony nadszedł. Marya była piękna w stroju oblubienicy a Maurycy, trzymając ją za rękę, drzał z radości i dumy. „Piękna para”, mówiono w kościele.

— O! mój Maurycy, rzekła Marya, wychodząc z kościoła, jak jestem szczęśliwą.

Czy on był szczęśliwy? Tak, czy nie... Jego istota wydobyla z życia rzeczywistego, jego istota przeszła była bardzo szczęśliwą, lecz rzeczywisty, stary Bertel, Bertel pięćdziesięcioletni, który z młodym tego samego nazwiska miał tylko związek wspomnień, cierpiał męczarnie nie do zniesienia, widząc to szczęście przyznane mu jako młodzieńcowi.

Stary Bertel, rzeczywisty Bertel doskonale zdawał sobie sprawę, że wszystkie te wzruszenia, które przechodził, były wynikiem snu, a te widzenia radosne podwajały jego cierpienia. Znosił więc prawdziwe męczarnie moralne, które go tēm więcj dręczyły, bo tworzył sobie ideę szczęścia, które odrucił.

Sen życia minionego rozwijał się dalej, jak komedya, w której grał główną rolę, będąc zarazem aktorem i widzem.

Nareszcie młodzi małżonkowie byli sami w swoim gniazdku. Teraz zaczął się dla nich cały szereg dni szczęśliwych, spędzonych we dwoje bez nudów i trudów. Dni, przynoszące zawsze coś pięknego, zawsze coś nowego. Dotąd życie jego było oczekiwaniem życia. Od tēj chwili zaczął rzeczywistość i istotnie żyć.

Słowa święte: małżonka, ognisko domowe, rodzina przedstawiły mu się w całej świętości, a pojawiały treść prawdziwą tych słów, pojał także realną wartość porządku socjalnego i rolę, którą każdy człowiek jest powołany spełnić pod karą, że odrzuconym będzie jak paria nieużyteczna, lub opuszczonym od bliźnich swoich. Marya uważna na najmniejsze jego życzenia, wzięła sobie za cel usuwać od męża swego wszystkie drobnostki i przykrości życia. Pieszczeni, sam nie wiedział, jakie przyjemności sprawiać żonie. W tēj loteryi, którą zwą małżeństwem, szczęście dało mu numer wygrywający, bez trudu zaprowadził w swoim domu kompletną jedność zdań i zupełną zgodność charakte-

row. To tęż praca przedstawila mu się teraz bez trwogi i odrazy, nie tak, jak to kiedyś bywało. Wziął się odważnie do dzieła, przystąpił do spółki w jakimś przedsiębiorstwie i dzięki pracowitości, dzięki swobodzie umysłu, który był winien szczęściu domowemu, interes ten postępował i dawał nadszpodziewane rezultaty. Powodzenie to sprawiło mu nową radość, bo pieniądz zapracowany większą miał wartość, niż inny; bo winien go był sobie i zapracował go na dwoje. Owoc tēj pracy należał się tak samo Maryi, jak i jemu; i tēm zachęcony, podwoił usiłowania, które kończyły się nowemi powodzeniami.

Bankructwo pewnego banku strasznie zachwiało jego majątek, jego kredyt i równowagę interesów — widział się zubożonym. Lecz przy nim była słodka Marya, odważna, zdająca się na wolą Bożą, zawsze kochająca, uśmiechnięta i ukrywająca własne niepokoje, by mu tylko dodać odwagi. Ona zapobiegala wszystkim potrzebom. Pełna nadziei w lepszj przyszłość, umiała włać w wapiące serce męża spokój i zapał, którego sama nie posiadała. Nareszcie wyszedł zwycięsko z walki, a radość, którą doznał z tego triumfu, powiększała się przez trudy, które miał do zwalczenia.

Niezdługo Bóg dał dziecie. Były to znów nowe obawy, wynikające z nowj radości. Ta mała istotka ożywiła dom. Wszystko się około niej obracało, to tęż nadużywał tego malec, ponował jako despotą, a wszyscy ulegali jego woli. Odtąd tworzone tylko projekta na przyszłość. Maurycy i Marya już mieli ambicje dla swego syna. Ież zachodów i obaw to dziecie nie sprawiało? Zresztą sliżny był to dzieciak!

— To dziwne — powtarzał Maurycy, obcierając pierwsze żył malca, — nie poznaję siebie, ja tak dawniej nie cierpiełem dzieci.

— Dzieci, — odpowiadała Marya — pojmuję tak samo było z mną, ale nasze dziecko...

Później malec dostał siostrzyczkę jednę i drugą.

Od samego rana w domu był rozruch, krzyk, hałas, nie do wytrzymania. A jak umieli rozbijać, niszczyć wszystko te male hulataje! Cały ten mały światek krzyczał, śmiał się, kłócił, nawet bil i wieszal się u nóg Maurycego, by nie wychodził z domu.

A gdy powracał, co za śmiechy, co za radości! Jak te male istotki czekały przy drzwiach, poznając jego chód, jego pociągnięcie dzwonka. Dzieci podrastały, trzeba było myśleć o ich nauce. Ojciec uczył sam tak długo, jak zdolności pozwalały, dumy, że mógł rozwijać stopniowo te świeże umysły. Matka dumna z malców, ubierała je sliżnie, wprowadzając w każdy szczegół zamowienie porządku, oszczędności, której sama nabyła w czasie swęj skrzętniej młodości.

Była to bardzo szczęśliwa rodzina, i to szczęście trwało długie lata, które płynęły słodko i cicho. Ojciec patrzal na dorastającego syna, a postępy jego w naukach

lechtały dumę ojcowską. Czas płynął a płynął, a chłopiec wyrosł na męża, męża znakomitego, o którym wiele mówiono... lecz tylko dobrze. Przecież tak się nim rodzice zajmowali, tyle robili, by mu wskazać cel życia człowieka. Pewnego dnia przyszedł on także do ojca bardzo niesmiały i zarumieniony — i małżeństwo zawidiło na ich horyzoncie. Ożenił więc syna, a ożenił dobrze, i to młode szczęście przypomniało mu jego własne. I znów przeszły długie lata w niezamąconym spokoju dla Maurycego. Bez trwogi widzial zbliżającą się starość, bo był otoczony dziećmi dobrymi, z przyszłością świetną. Śmierć zbliżała się jako zakończenie wielkiej podróży, podczas której wprawdzie walczył wiele, lecz w której wypełnił obowiązki, a wypełnienie tych obowiązków sprawiło mu spokój sumienia głęboki.

Nareszcie zachorował; a leżąc na łożu boleści, w cierpieniach nawet znajdował pociechę i ulgę. Marya go pielęgnowała; była ciągle przy nim, poświęcając, uważając, starając się zyczyć zań z ócz męża, czy cierpienia jego pozwolą jej się oddalić na chwilę. Dzieci jego były zgromadzone, niespokojne, a jednakże pełne nadziei, że ostatnia godzina jeszcze nie wybiła. Wszak on był tak dobrym, tak czułym, tak kochającym dla wszystkich.

Wszyscy go tęż bardzo kochali. Jakże wszyscy chodzili na palcach, by nie robić hałasu, by go nie męczył! Na każdym kroku ile baczności! ile uprzejmości! Atoli bardzo on cierpiał; dojmujące boleści nie dały mu chwili spokoju; wtedy czuł się uszczęśliwionym, gdy poczuł rękę Maryi ścisnącą jego rękę. Nie opuszczała go, czuwała, pielęgnowała; z trwogą badała doktora, nie odwracała ócz od ukochanej twarzy, tylko wtedy, by spojrzeć na zegar, aby nie ominąć godziny lekarstwa.

Mimo tego wielkiego poświęcenia, przywiązania, chwila fatalna zbliżała się. Maurycy uczył, że umierał; pożegnał się ze wszystkimi i kuroz spasmatyczny zerwał więzy łączące duszę z ciałem, — i ta dusza poszła zająć miejsce w krainie wiecznego spoczynku.

I stanęła u drzwi raju, zapukała z lekką. Brzęk kluczy dał się słyszeć, Piotr św. zbliżał się i otworzył Maurycem wejście do przybytku błogostawionych.

Piotr św. miał postać poważną, oko badawcze i surowe. Naraz rysy świętego się zmieniły, cera stała się trupio bladą, potem zieloną, zieloną jak potwór, którego z wolna przybrał twarz i kształty.

Dusza Maurycego zadrżała ze zgrozy. Bo zamiast św. Piotr, stał przed nim obrzydliwy czart.

— Głupi egoisto! — zawołał, świsnąwszy śmiechem szatańskim, — widzisz jakim byłoby twoje życie. Lecz wolałeś swoją osobę, swój egoizm, swoje ja, — o! głupcze!

Poczęm pełną biedną, drżącą duszę i potoczyła się w głębokości piekielne.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nu w Prusiech chciał ponownie ustawę zastósować — coby się przeciw mogło zdarzyć. Ponieważ atoli duchowieństwo katolickie nie przyjdzie do tego przykrego położenia, iżby można użyć przeciw niemu tej ustawy z całą jej surowością i bezwzględnością, uznają więc zupełnie słusznym, abymy tak ciężko przez tę ustawę nawiedzeni, wypowiedzieli życzenie, iżby surowość, okazująca w latach dawniejszych, więcej się nie okazywała, — ażeby ustawa w ogóle straciła absolutnie swe znaczenie.

Pozwólcie Panowie, iż jeszcze w kilku słowach poruszę stanowisko, jakie wobec tej ustawy zajęli stronnictwa, które przeciw niej występowały. Jeżeli dobrze i z prawdą zgodnie przedstawiłem położenie rzeczy (a spodziewam się, że z ławy rządowej nikt mi nie zaprzeczy, iż ustawa ta w praktyce się przestarała, i że rząd sam potępił ją jako niepodobną do użycia) — to powiadam: że jeżeli stronnictwo tej Wysokiej Izby, które przy podjęciu i prowadzeniu walki kulturalnej tyle okazywało zapału, aby tylko Kościół katolicki gnębił i o ile możliwości pogłębił — zależy na tém, aby tę ustawę i nadal jeszcze zachować, — to przyczyna tego może leżeć w tém, że stronnictwa chcące dalej podzielać walkę kulturalną przypuszczają, iż nadzieja kiedyś chwila, w której ta ustawa znów może być zastósowana. Tak Mości Panowie, gdyby to było możebnym, iż rząd pruski zechce raz jeszcze prowadzić walkę kulturalną z tą samą surowością i w ten sam sposób co dawniej — to ja z méj strony i z mego stanowiska uważałbym rząd pruski za nadzwyczaj nierozsądny. Jeżeli rząd jaki skompromitował się w takiej walce tak bardzo, jak się rząd pruski skompromitował w całej walce kulturalnej, to nie można moim zdaniem przypuszczać, iż się zechce raz jeszcze kompromitować — i z tego to powodu sądzę, iż walka kulturalna w tym samym rodzaju, co dotąd, na nowo rozpoczęta być nie może. A jeżeli tak jest — to nie podobna mi zrozumieć, dla czego stronnictwo tej Wysokiej Izby, mianowicie zaś te, które wolność osobistą tak wysoko cenią — tę ustawę koniecznie utrzymać pragnę, najmniej zaś rozumieć stronnictwo konserwatywne.

Kiedy wniesiono do Izby deputowanych projekt ustawy z dnia 14 lipca 1880, domagający się władzy dyskrecyjnej dla rządu — to stronnictwo konserwatywne chciało jedynomyślnie nadać rządowi tę władzę, której się domagał, i to kiedy tenże rząd przez usta ministra Puttkamera złożył oświadczenie, iż pragnie tej władzy dyskrecyjnej na to, aby Kościołowi katolickiemu umożliwić przywrócenie uregulowanego dusz pasterstwa. Ponieważ na czele rządu stał mąż, dający konserwatywom w ogóle najpewniejszą rekwizycją dotrzymania słowa, iż ustawy stosować jedynie będzie na korzyść katolickiego Kościoła, przeto i my uważaliśmy za rzecz usprawiedliwioną, że się nie przyłączyliśmy i z ważnych przyczyn przyłączyć nie mogliśmy do Waszego stronnictwa w sprawie udzielenia owej władzy dyskrecyjnej, chociaż konserwatyści za tą ustawą głosowali.

Tutaj mamy przed sobą ustawę dającą rządowi władzę dyskrecyjną, i to ustawę zmierzającą nie do tego, aby Kościół katolicki w spełnieniu wielkiego jego zadania popierać, — nie do tego, aby parafom nadać dusz pasterzy, — lecz do tego, aby Kościół katolicki w jego służbach znieczyścić i dusz pasterstwo po parafiach uniemożliwić. Nie sądzę, iżby konserwatywne stronnictwo było tego zdania, że rząd powziąłby już raz zamiar przywrócenia w osieroconych dycecyjach i parafiach regularnego dusz pasterstwa, dziś na takim stojąc stanowisku, wykonywać będzie ustawę wysyłającą na wygnanie tych, którym na wszelki sposób wykonywanie dusz pasterstwa chciał umożliwić. Z tego tedy wychodząc stanowiska, nie możemy zrozumieć, dla czego stronnictwo konserwatywne nie stanęło po stronie wnioskodawców, to jest dla czego wniosku nie przyjmuje?

Podczas obrad nad ustawą lipcową widzieliśmy, że mowa narodowo-liberałów Bennigsen i mowa postępców p. Virchow z jak największą stanowczością wskazywali na to, iż w państwie prawnym, jaliem są Prusy, nie można rządowi dawać władzy dyskrecyjnej nad obywatelami.

Tutaj w ustawie z dnia 4 maja 1874 nadalście panowie rządowi taką władzę dyskrecyjną i to na szkole obywateli państwa — i dla czego stronnictwo narodowo-liberalne nie zdołało się na tyle odważyć, aby rządowi odebrać tę władzę dyskrecyjną, której mu dać nie chciało, gdy chodziło o pomoc dla Kościoła. Tego logicznego przeciwnictwa zrozumieć nie mogę.

MP, konkludując oświadczam, że tak ja jak i moi przyjaciele polityczni, a mniemam że i wszyscy katolicy całego kraju — woleliby czuć całą groźbę choćby najsurowszej, ale jasno sformułowanej ustawy, aniżeli zostawać pod władzą kaprysu, przybierającego pozory łagodności i względności, w gruncie rzeczy atoli nie będącego niczem innem, jak wyrazem chorobliwej żądzy władzy i próżności udawającej wspólnymyślności, aby sobie kazać prawie komplementy i pochlebstwa z powodu rzekomej łagodności — a która w każdej chwili pokazać może pazury i zniszczyć tych, co jej nie schlebują i nie chcą okazywać żądanej uległości.

Takiego kaprysu w prawodawstwie nie chcemy, bo panowanie kaprysu psuje rządzącego i rządzonego; takie panowanie kaprysu jest niemoralne i niepolityczne. Daleko sięgająca polityka powinna zawsze być w zgodzie z moralnością — a ponieważ tego nie widzimy w ustawie z dnia 4 maja 1874 — dla tego ustawa ta napotykała zawsze na jak najsilniejszy opór i wywalała jak największe uczucie goryczy u wszystkich tych stronnictw, które najwięcej z powodu jej cierpieć musiały.

Z tych powodów proszę was Panowie, abyście zniesli i usunęli prawodawstwo, które katolikom tak bardzo szkodziło, które katolickim kapłanom tyle dokuczyło — i spodziewam się, że w ten sposób przyczynicie się jak najwięcej do przywrócenia pokoju i do uspokojenia tych sfer, które ta ustawa tak wielce zaniepokoiła i które tak bardzo pokrzywdziła.

Proszę was Panowie w imieniu moich politycznych przyjaciół, abyście projekt do téjże ustawy przyjęli zechcieli.

(Brawo!)

Ciekawem było przemówienie postępców Virchowa, który oświadcza się za wnioskiem Windthorsta. Wielką część, rzekł on mych politycznych przyjaciół głośniać będzie za wnioskiem mimo, że w 1874 wielu postępców z względów patriotycznych głosowało za ustawą banycyjną. Rządowi wniosek Windthorsta nie

jest tak nieprzyjemny, jakby się to niejednemu zdawać mogło. Głosując za zniesieniem ustawy banycyjnej nie chcemy przez to oświadczyć, iż w sejmie pruskim zgodzimy się na rewizję ustaw majowych. My ustawę banycyjną uważamy za ustawę policyjną i dla tego domagamy się jej zniesienia. Walki jednak przeciw Kościołowi katolickiemu, który dąży do ucisku (??) nie usunie ani ks. Bismarck, ani inny kanclerz. Książę Bismarck zwykł często zmieniać swe zapatrywania, jak np. w kwestyi zabezpieczenia okaleczalym robotnikom fabrycznym utrzymania i nawet Jego Cesarska Mość zgadza się z nim w tym względzie (niepokój na pracy) — być więc może i w kwestyi kościelnej zmienić swe zdanie. Takiej polityce chwilejnej trzeba raz koniec położyć i dla tego trzeba zrobić początek znosząc takie ustawy, jak z lipca 1874 roku (oklaski na lewicy).

Minister Boetticher oświadcza, że Rada związkowa o wniosku Windthorsta nie powzięła dotąd żadnej decyzji i że decyzja ta nastąpi, kiedy Izba przez głosowanie zawyrokuje o tym wniosku. Jeśli rząd pragnie rozszerzenia władzy dyskrecyjnej, to nie dla zwiększenia swej potęgi, lecz w celu przywrócenia pokoju między Kościołem a państwem i dla pomyślności ojczyzny (oklaski na pracy). Z usiłowaniami ks. Bismarcka na polu ekonomiczno-społecznym połączył p. Virchow także osobę J. C. Mości: Sądzę jednak, że jeśli cesarz w tym roku myśli o środkach, o jakich nie myślał w ubiegłym, to winniśmy to przyjąć z szacunkiem i wdzięcznością.

Przywódca wolno-konserwatywów Kardorff oświadcza, iż jego frakcja nie zgadza się na wniosek Windthorsta i że głosować będzie za umotywowanym porządkiem dziennym. Mówca wyraża jednak nadzieję, że zgoda między państwem a Kościołem zostanie przywrócona.

Posel Payer (demokrata) oświadcza, że jego frakcja zgadza się na wniosek Windthorsta.

Na tém skończyła się generalna dyskusja. Wzmiance osobistej zabrał jeszcze glos Bennigsen, książę dr. Jażdżewski, ks. dr. Majunke i Windthorst: Bennigsen protestuje, by miał kiedyś oświadczyć, iż jest przywódcą kulturkampfu (zaprzeczenie w centrum). W prasie klerikalnej i w broszurze napisanej przez B. redaktora Germanii (ks. Majunke) opisano o jego kulturalnej działalności prawdziwie gadki. — Ks. dr. Majunke oświadcza, że w broszurze swej powołał się na mowy wypowiedziane przez Bennigsen w t. z. „Nationalvereinie.“ — Windthorst twierdzi, że p. Bennigsen był przywódcą kulturalnym; obecnie jednak zdaje się cofać p. Bennigsen.

Na jutrzejszym czwartkowym posiedzeniu toczyć się będą dalsze obrady nad wnioskiem Windthorsta.

## KOESPONDENCYE KURYERA POZNANSKIEGO.

Berlin, 11 stycznia.

Nawet pierwszych obrad nad wnioskiem Windthorsta nie doprowadzono dziś do końca, lecz jest nadzieja, że jutro przy powtórnych obradach nastąpi zaraz głosowanie, gdyż na porządku dziennym jutrzejszym postawiono dalszy ciąg obrad. O rezultacie głosowania nie masz najmniejszej wątpliwości. Posel v. Kleist Retzow oświadczył dziś, że połowa jego kolegów t. j. niemiecko-konserwatywów głosować będzie za wnioskiem; Virchow zapewniał to samo o większej części frakcyi postępców, Payer o frakcyi ludowej, a ponieważ Polacy, centrum, Alzaci a nawet i socjalno-demokraci głosować będą za wnioskiem, spodziewać się można, że przejdzie nawet znaczną większością głosów.

Dzisiejszą dyskusję rozpoczął sam wnioskodawca. W mowie swej odwoływał się do uczucia sprawiedliwości wszystkich party, wzywał liberałów, aby byli prawdziwie liberalnymi, a konserwatyści prawdziwymi konserwatyistami; liberalizm, który osobistą wolność niweczy i konserwatyizm, który zasady religijne burzy, sam z sobą zostaje w sprzeczności. Pan Kleist Retzow, który przemawiał po posle Windthorście zdaje się, że tak pojmuje konserwatyizm, gdyż oświadczył się za odrzuceniem wniosku, umotywal swoje zdanie tém, że cała ta sprawa należy do sejmku pruskiego, gdzie w najbliższym czasie obszerniejsze o rewizji ustaw kościelnych toczyć się będą rozprawy, a skoro do tego przyjdzie, ustawy państwowe z dnia 4 maja 1874 r. bez wyraźnego zniesienia ich same z siebie upadają, i że potem chyba jako „godna szacunku ruina“ mogłyby być zachowane. Pan Schorlemer w drastycznych zwrotach przedstawiał ten rodzaj konserwatyizmu. Mówca wykazał liczbę ofiar ustawy banycyjnej wynoszącą około 300; posel ks. dr. Jażdżewski potwierdził, że liczba ta jest prawdziwą, gdyż z samego Księstwa Poznańskiego 88 księży zostało wydalonych. Dawniejszy minister finansów Hobrecht oświadczył w imieniu frakcyi narodowo-liberalnej, że w przyjęciu wniosku widzi ona zasadnicze pojęcie całego pruskiego ustawodawstwa kościelnego, i dla tego głosować musi przeciw ustawie. Podobnie wyraził się i p. Kardorff w imieniu wolno-konserwatywów, obypując przytém centrum, Papieża i dogmat nieomyślności wielkimi pochwałami. W miejsce nieobecnego kanclerza oświadczył p. Boetticher, że Rada związkowa nie zaznaczyła jeszcze swego stanowiska wobec wniosku, że czeka na oświadczenie parlamentu. Cokolwiek bądź z tego wyniknie, przynajmniej trzeba, że katolicy odnieśli dziś wielkie moralne zwycięstwo! Mówcy wszystkich frakcyi po części w najdobitniejszych wyrazach potępiali kulturkampf, nikt nie chce się przyznać do rozpoczęcia go, nawet p. Bennigsen starał się zaprzeczyć w osobistej wzmiance, jakoby należał do twórców kulturkampfu.

## ZIEMIE POLSKIE.

\* Wskutek odniesienia się kapituły ormiańskiej we Lwowie do ks. Nuncyusza wiedeńskiego o zamianowanie administratora dycecyi po śmierci ś. p. ks. Arcybiskupa G. J. Romaszka (o cém w swoim czasie donosiśmy), tenże ks. Nuncyusz na mocy specjalnego upoważnienia, otrzymanego od Jego Świąt. Leona XIII, raczył administratorem dycecyi z tytułem wikaryusza kapitulnego zamianować ks. Kajetana Kajetanowicza, prepozyta i proboszcza kapituły ormiańskiej. Ks. administrator, donosząc o tém klerowi swego obrządku, przypisuje wybór swój nie zasługom swoim, ale jedynie tej okoliczności, iż na prośbie kapituły, wniesionej do najprzew. ks. Nuncyusza wiedeńskiego o zamianowanie tymczasowego rządcy dycecyi, on, jako przełożony kapituły, był podpisany; zarazem wzywa w swym liście pasterskim tak kler jak wiernych do wiernego spełniania obowiązków

i do gorących modłów do Pana, aby osieroconej dycecyi dał on rychłej Pasterza wedle ducha swego. Odnosne pismo księdza nuncyusza brzmi jak następuje: Nr. 2590.

„Serafin Vannutelli, z Bożej i św. Stolicy Apostolskiej łaski Arcybiskup Nieceński, u dworu Jego Świąt. Cesarzkiej i Królewskiej Apostolskiej Mości Nuncyusz apostolski.

Gdy po śmierci ś. p. Najprzewielebniejszego i Najczcigodniejszego Arcybiskupa Grzegorza Józefa Romaszka nie można było dla niedostatecznej liczby kanoników przystąpić do wyboru Wikaryusza czyli Ojczyła, któremu według dekretów św. Soboru trydenckiego powierzono troskę rządzenia i administrowania archidyecezyi lwowskiej obrządku ormiańskiego, wybraliśmy na mocy osobnego apostolskiego upoważnienia, nadanego Nam łaskawie od samego Papieża Leona XIII. — Najczcigodniejszego Pana, Ciebie, Kajetana Kajetanowicza na urząd wikaryusza kapitulnego na czas wakansu Stolicy arcybiskupiej — i na mocy niniejszego pisma ustanawiamy Cię w tym urzędzie ze wszystkimi prawami i przywilejami, przysługującymi prawnie wybranym wikaryuszom kapitulnym według przepisów świętych kanonów.

Na mocy téjże władzy apostolskiej nakazujemy duchowieństwu i wiernym archidyecezyi lwowskiej obrządku ormiańskiego, aby Tobie, jako prawnie ustanowionemu wikaryuszowi kapitulnemu, winne okazywały posłuszeństwo i uszanowanie.“

— Aresztowani sprawcy rozruchów, zaszyli w dniu 25 i następnym na ulicach miasta Warszawy, przewiezieni zostali w pewnej części do twierdzy Nowogrodzkiej (Modlina). Korespondent Porjadka, zamieszczał we wspomnianej twierdzy, w liście do rzeczonyj gazety, podaje o aresztowanych następujące szczegóły:

Dnia 19 grudnia (v. s.) pociągiem wieczornym z Warszawy przybyło do twierdzy tutejszej 287 uczestników rozruchów warszawskich. Cytaśda warszawska okazała się niedostateczną. Ci, którzy w niej się nie zmieścili, są osadzeni w sąsiednich twierdzach, leżących przy liniach kolei żelaznych: Nowogrodzkiej, Iwangrodzie (Demblinie), Brześciu Litewskim. Przybyły tłum jest nader rozmaity ze względu na skład swój: mężczyźni, kobiety, niektóre z dziećmi przy pierścach, dzieci, starcy w surdutach, siermiągach i łachmanach. Na pozór tłum zdawał się spokojnym, przywykłym do swego położenia. Dla odprowadzenia tej party przyślano z twierdzy trzy bataliony piechoty, które zaprowadziły ich do reduity nr. 3. Umieszczono ich w dwóch wielkich kazamatach, w jednym mężczyźni, w drugim kobiety (jest ich 64). W liczbie więzionych jest 40 czy 50 mniej niż lat 16 wieku liczących chłopów. Umieszczono wszystkich więźniów bardzo wygodnie. Każdy ma swoje łóżko z siennikiem. Otrzymują codziennie barszcz i kaszę na obiad, barszcz na wieczór, oraz 3 funty chleba razowego. Dziesięć osób chorych, w téj liczbie 4 kobiety, umieszczono w szpitalu wojskowym.

— Ministerjum spraw wewnętrznych ma — jak donoszą do Wieku — wydelegować osobnego urzędnika do Warszawy w celu zbadania powodu wynikłych nieporządków.

## NIEMCY.

\* Berlin, 11 stycznia. Z parlamentu. Na początku dzisiejszego posiedzenia, które się rozpoczęło o 11 godzinie, załatwiła Izba kilka sprawozdań rachunkowych, poczem przeszła do obrad nad wnioskiem socjalisty Rittinghausena, domagającym się wskutek zwiększenia się ludności (na podstawie liczenia z 1 grudnia 1880) pomnożenia także liczby posłów. Jako motywa przytacza wnioskodawca, iż wedle obliczenia ludności z 1880 roku zwiększyła się ludność o 4,135,380 (Berlin n. p. o 296,044, Hamburg o 115,067).

Wnioskodawca Rittinghausen uzasadniając swój wniosek oświadcza, iż wedle § 5 ustawy wyborczej z 31 maja 1869 r. na 100 tysięcy ludności winien przypadać jeden poseł; Berlin wysłał obecnie tylko 6 posłów do parlamentu, a powinien ich mieć 11. Alzacya i Lotaryngia winna mieć 3 posłów więcej, Hamburg 2 więcej, Brema jednego itd. W ogóle liczba mandatów winna się zwiększyć o 55—60.

Prócz wnioskodawcy popierają ten wniosek posel Mayer z Stuttgartu i Günther z Berlina, przeciw wnioskowi zaś występują: Minnigerode, Bennigsen i Windthorst. Wniosek téż Rittinghausena upada ogromną większością głosów.

O obradach nad wnioskiem Windthorsta piszemy na inném miejscu.

— Biskup fuldajski Kopp, który bawi obecnie w Berlinie, oddał wczoraj o 4 i pół po południu wizytę ks. Bismarckowi, u którego zabrał prawie godzinę. Rno odprawił ks. Biskup mszą św. w kościele św. Jadwigi.

— Studenci berlińscy wysłali adres do cesarza z powodu ostatniego cesarskiego reskryptu. W Berlinie krąży adres inny, który, jak donosi Nordd. Allg. Ztg., liczenie jest podpisywany.

— Posel Windthorst skończy 17 b. m. 70 lat (ur. 17 stycznia 1812 r.) Frakcja centrum na cześć swego przywódcy urzędują w dniu tym wspólną ucztę.

— Wybory. W oleśnickim okręgu wybrany dziś został posłem do sejmku pruskiego konserwatysta Spiegel. Kandydat centrum Assmann nie zdołał zyskać większości.

— Prowinzial Corresp. Zaraz po ukazaniu się znanego artykułu Provinz. Corresp. o widokach lepszej dla Kościoła katolickiego przyszłości, zwróciliśmy uwagę na to, że ustawa lipcowa, której Prov. Corresp. takie nadzwyczajne przypisywało zasługi, nie ma nic wspólnego z obsadzeniem biskupiej stolicy we Fuldzie. Najnowsza Prov. Corresp. przyznaje wyraźnie, że się w tym punkcie pomyliła, dodaje jednakże z naciskiem, że cesarz Wilhelm, „ojciec kraju swego“ nie mał troskliwością i opieką otacza stolicę św. Bonifacego, i że żywi dla katolickich poddanych jak największą sympatycją i życzliwością. Pragnęlibyśmy, aby te słowa półurzędowego organu zostały jak najrychlejsz stwierdzone czynami, i aby nie tylko sama stolica św. Bonifacego, ale i inne, mające do tego poręczona królewskimi obietnicami prawo, jak najrychlejsz doznały dowodów téj ojcowskij życzliwości.

## ROSYA.

\* Birżewyja Więdomosti donoszą, że w Czeboksarskim miejskim banku, podług ostatnio zebranych wiadomości, malwersacya wynosi 220,000 rubli. Dyrektor banku Szejn, na udział którego przypada 150,000 rubli, został aresztowany. Naczelnik miasta, Astrachancew i niektórzy miejscowi kupcy pociągnięci zostali do odpowiedzialności i śledztwo przeciw nim pro-

wadzi się. Jak ciężko odbija się na miejscowej ludności zniknięcie z banku 220,000 rubli, można sądzić z tego, że według ostatnio ogłoszonego bilansu banku w dniu 1 stycznia 1879 r., cały zakładowy i zapasowy kapitał banku wynosił 24,000 rs., a wkładów prywatnych osób znajdowało się 246,000 rubli; tak, że w rezultacie wkładający otrzymają zaledwie 20 procent złożonych w banku pieniędzy.

## FRANCYA.

\* Paryż, 10 stycznia. Banque de Lyon et de la Loire — wielki bank lyoński zbankrutował. Od pół roku szerzyła się w Lyonie zaraza gry gieldowej w zastraszających rozmiarach. W przemyśle, a mianowicie jedwabniczym, nastąpił pewien zastój, bo wszyscy grali na giełdzie. Przyczyną téj „auri sacra fames“ było szalone podniesienie kursu papierów Union générale, w skutek czego kilkunastu obywateli lyońskich nagle stało się milionerami. Cały świat spekulował — a „bank lyoński“ podsycał tę febrę, wydając co miesiąc nowe akcje przemysłowe za granicą. Nie starano się nawet udowodnić, czy te nowe akcje się rentują — wydawano je z premią kilku set franków, a to wystarczyło, aby je kupować po 300 fr. i wyżej; akcje samego banku lyońskiego, o których ledwie w Paryżu zasłyszano, wystrubowano w Lyonie na 1800 fr., chociaż nominalna ich wartość wynosiła tylko 500, a wpłata 125 fr. Rząd rosyjski nadał instytucyi lyońskiej prawo wydobywania ropy na Kaukazie — i tam zdobył sobie bank międzynarodowe ostrogi, chociaż o owę nafcie więcej mówiono na giełdzie paryskiej i lyońskiej, aniżeli na Kaukazie i nad Czarnym morzem.

W sobotę kupowano jeszcze lyońskie akcje na giełdzie paryskiej po kursie 900—1000 fr. — dziś bank lyoński „skrachowany“, a kilka ofiar jego powiększyło już liczbę mieszkańców domów obłąkanych.

„Banque de Lyon“ chciał się i w Austrii zakwaterować i wejść w związki z Ländlerbankiem pana Bontoux, aby Austrią eksploatować. W prasie i w opinii publicznej sprawa nadania koncesyi bankowi lyońskiemu przybrała pozory walki pomiędzy Ländlerbankiem a nowym przybyszem. Jeszcze przed uzyskaniem odpowiedzi ministra Dunajewskiego zjednał sobie bank lyoński kilka pism — lecz natrafił na silny opór zwolenników pana Bontoux.

Minister Dunajewski odmówił jak najsluszniej i w najlepszym rozumieniu rzeczy bankowi lyońskiemu koncesyi — ale bank lyoński zrobił nową propozycyę, przyrzekając w najbliższym czasie zebrać 80 milionów złr. dla swej filii, która w Austrii miała nosić nazwę Banque Maritime. Nie zgodzono się i na to — i oto naraz w Lyonie rozszedł się ogłos „krachu“, który może bardzo zbawiennie i orzeźwiająco oddziałać na te umysły w Austrii, które zaczynają z pewnym upodobaniem przyglądać się szalonemu operacyom finansowym.

## WŁOCHY.

\* Rzym, 10 stycznia. Nie potwierdza się wiadomość o dymisji p. Cardeny, ambasadora hiszpańskiego u Stolicy św. P. Carden i nadal pozostaje na swém stanowisku. Stosunki między rządem hiszpańskim a Watykanem są zresztą bardzo przyjacielskie.

## KRONIKA miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

!Poznań, czwartek dnia 12 stycznia.

\* Doniesienia urzędowe. Urząd kanclerski ogłasza iż wydana Ignacemu Rappaportowi z Żółkwi w Galicyi w r. 1879 aprobacya na aptekarska została cofnięta na mocy § 58 ustawy 1 ordynacyi procederowej.

\* Święta kongregacya obrzędów wydała w nowój redakcyi IV, V, VI lekcycą z Oficjum św. Tomasza z Akwinu a to z powodu wyniesienia tego świętego doktora do godności Patrona wszechnic katolickich. Lekcyo te nabyć można w redakcyi Przeglądu kościelnego (ks. penitencyarz Jaskulski. Poznań przy tumie) po cenie 5 f. (frank. 8 fen.) za egzemplarz.

\* Teatr. We wtorek dano powtórnie komedyę Wiktora Sardou Rozwiedzmy się! (Divorcions) atoli w obec zbyt małej liczby publiczności. Wczoraj zaś udaliśmy się do teatru przekonani, że cel, na jaki przedstawienie dawano, przyciągnie liczne tłumy obywateli naszych. Dawano Testament Cezara Girota i operetkę Zeitza Załoga okrętowa. Omyliliśmy się atoli. W teatrze były zupełne pustki — kilka pierwszych krzesel parkietowych było tylko obsadzonych. W lożach parterowych, i I piętra zaledwie kilka osób się znajdowało. Na II piętrze i galeryi także nie było wiele publiczności, tak że po odciążeniu kosztów nic zapewne Warszawie przekazaniem nie będzie.

O komedyach w tych dniach odegranych mówiliśmy już. Załoga okrętowa jest to operetka zawierająca niektóre numera piękne, jak duet Maksa z Emmą, odśpiewany przez panią Schürer i Kasprowiczową — oraz tercet, odśpiewany przez nie pospołu z p. Jemem (Piffert). Bardzo dobrze odśpiewany został także przez panią Kasprowiczową walec. — Dziś w czwartek (na żądanie) Stryj przyjechał, komedyja w 1 akcie hr. Koziobrodzkiego, Consilium facultatis, komedyja w 1 akcie J. Al. hr. Fredry i Czula struna, wedywilj z francuskiego w 1 akcie.

\* Na rzecz Towarzystwa Piusowego nadesłał nam ks. dziekan Kessler 17 marek 50 fen., zebranych od różnych osób. Kwotę powyższą przestaliśmy na ręce sekretarza Stowarzyszenia.

\* Po śp. Fortunacie Jagielskim jest do rozprzedania po bardzo przystępnych cenach biblioteka składająca się z około 1000 tomów. W bibliotece téj są dzieła matematyczne, fizyczne, chemiczne, tudzież dzieła wszystkich niemoal klasyków niemieckich, najliczniejsza zaś część książek jest z działy literatury i historyi polskiej. Katalog książek tych jest do przejrzecia u p. J. K. Żupańskiego w Poznaniu, drugi zaś egzemplarz katalogu jest w domu matki zmarłego, pani Jagielskiej w Gnieźnie, gdzie téż i książki wszystkie się znajdują. Pan Żupański łaskawie podając się raczy pośrednictwa w sprzedaży pojedynczych książek, albo i całych partyi tychże. Oprócz biblioteki po śp. Fortunacie Jagielskim, są jeszcze do nabycia książki w liczbie około 300 po zmarłym dawniej jego ojcu. Książki te są przeważnie i to mianowicie z sądownictwa polskiego z czasów Rzeczypospolitej i z czasów Księstwa Warszawskiego i znajdują się także w Gnieźnie. Katalog ich jest u p. Żupańskiego.

\* Członkami komisji egzaminacyjnej pomocników aptekarskich mianowani zostali na trzy następujące lata:

